

Rozmyślania



I po wyborach... a przed wyborami...

25 lat po obaleniu komunizmu przystąpiliśmy do kolejnych wyborów. Tym razem wybieraliśmy pierwszego obywatela Rzeczypospolitej. Niektórzy twierdzą, że kampania była nudna i trwała za długo. Co musiałby się stać, żeby można było nazwać ją atrakcyjną? Któryś z kandydatów musiałbym zaszytyletować przeciwnika?

ANDRZEJ DĘBKOWSKI

Wygrał Andrzej Duda pozostawiając za sobą obecnego prezydenta i dziewięcioro innych kandydatów, nie wiedząc po co uczestniczących w tym wyścigu do Pałacu Namiestnikowskiego. Teraz prezydent-elekt będzie musiał nie tylko tłumaczyć, co mu się w Polsce nie podoba, ale też po raz pierwszy w życiu przedstawić program pozytywny, za który weźmie pełną odpowiedzialność.

Sledziłem te wybory dość dobrze, bez emocji, nie myśląc jaki wynik osiągnie „mój” kandydat, bo ja nigdy takiego nie mam. Dla mnie liczy się to, jak będzie się żyło nam, Polakom, a nie to, kto będzie rządził. Może to trochę nie na czasie, ale jest mi z tym dobrze. Nigdy nigdzie nie przynależałem, więc cieszę się, że udało mi być ponad tym wszystkim.

Sztaby wyborcze wszystkich kandydatów przygotowały broszury programowe, które następnie wykorzystywały w kampanii. Ale kiedy wczytałem się dokładnie w owe publikacje, to odniosłem tylko jedno wrażenie, że były one przede wszystkim przeciw Platformie Obywatelskiej. Nie było tam nic o reformach państwa, o bezrobociu, w gospodarce, o służbie zdrowia, oświacie, o kulturze nie

wspominając. Niestety, tylko jakieś banały i zdawkowe informacje o tym, jak to będzie cudownie. Nie doczytałem się tylko, jak to zostanie zrobione i skąd weźmie się na to wszystkie pieniądze?

Były to głównie obietnice, które musiały podobać się wyborcom. Wynotowałem sobie co lepsze „kawalki”: dłuższe zasiłki macierzyńskie, współfinansowanie przez państwo budowy mieszkań dla mniej zamożnych obywateli, oddłużenie PKP, rozwój nauki, oświaty i nowych technologii, specjalny program dla ściany wschodniej, całkowite wycofanie się z reformy systemu świadczeń zdrowotnych, gwarancje socjalne dla najuboższych, pobudzenie gospodarki przez obniżenie stóp procentowych, szybsze emerytury itp. W sumie – ogólną poprawę wszystkich obszarów życia społecznego.

Każdy z kandydatów, w zależności od tego, w jakim regionie, województwie, czy powiecie się znalazł, obiecywał praktycznie wszystko to, co spowodowałoby, że miejscowa ludność, przeleje swoje wymarzone potrzeby na karty do głosowania, stawiając odpowiedni znak przy nazwisku „obiecycywnicza”. Toteż obiecywali: masowy dostęp do szerokopasmowego internetu, wsparcie wycieczek szkolnych do miast, podniesienie znaczenia praktyk studenckich, rozwój agroeenergetyki, a nawet promocję młodych utalentowanych sportowców. Było w tych programach też wiele rzeczy miłych dla przedsiębiorców – większa dostępność kredytów, szybsze egzekwowanie długów, ulgi podatkowe. Nie ma natomiast żadnych informacji o kosztach programu i o źródłach jego sfinansowania – poza zapewnieniem, że każdy z kandydatów wszystko będzie robił lepiej i taniej niż poprzednicy, dzięki czemu powstaną oszczędności. Niestety, to wszystko mieściło się w ramach kampanii do parlamentu, a nie na najwyższy urząd w państwie, gdyż każdy zdrowo myślący człowiek wie, że kompetencje prezydenta RP są bardzo ograniczone, głównie do roli strażnika konstytucji, a nie super premiera o nieograniczonych możliwościach wykonawczych.

W całej kampanii politycy nie dali odpowiedzi na ważne pytanie: czy ich program był przede wszystkim narzędziem wyborczym, czy też ktokolwiek podejmie się próby jego realizacji? Jedno jest pewne – ktokolwiek wygrałby te wybory będzie krytykowany przez konkurencję za to, że albo kontynuuje politykę poprzedników, albo nic nie robi.

Niska frekwencja wyborów prezydenckich, choć i tak znacznie większa, niż parlamentarnych, odzwierciedla i potwierdza panującą w kraju atmosferę zniechęcenia, marazmu, stagnacji, nieufności. Choć w ubiegłym roku działające w Polsce przedsiębiorstwa osiągnęły całkiem dobre zyski, wstrzymują się z ich inwestowaniem i zatrudnianiem nowych pracowników. Społeczeństwo i gospodarka potrzebują ożywczych impulsów. Wiadomo już, że nie dostarczy ich

radykalna obniżka podatków.

Optymistyczne jest natomiast to, że poparcie dla populistów i radykałów nie wzrosło. Zmalała więc groźba, że po ewentualnym fiasku rządów PO, a być może od jesieni rządu PiS, władzę przejmie ktoś nieodpowiedzialny. W związku z zaistniałą sytuacją na naszym rynku politycznym ciekawe jest to, co się stanie z SLD i PSL, partiami, które najwyraźniej są w największym kryzysie od 1989 roku. Czy pojawi się ktoś, kto mocno przebuduje naszą scenę polityczną na tyle, że pojawi się nowa wartość, a przede wszystkim nowa jakość? Ostatni, wyborczy sukces rockmana Kukiza takiej pewności nie daje, ponieważ na razie powstał tylko zwykły bunt, przeciwko temu, co było do tej pory. To jednak trochę za mało, jak na prawie 40-milionowy kraj. Dlaczego tak się dzieje? To proste, ponieważ program żadnej z partii nie może być realizowany w całości i w czystej postaci, lecz wymaga zrównoważenia koncepcjami koalicyjnego partnera, a więc program rządu musi być kompromisowy. Nie ma przyzwolenia na autorski gabinet i silne przywództwo przyszłego prezydenta i premiera, żaden polityk nie został na tę funkcję wskazany jednoznacznie, a triumfalistyczne deklaracje niektórych polityków, że zwyciężył taki, a nie inny program, są wynikiem kompletnego niezrozumienia intencji obywateli lub próbą propagandowego ich zakrzyczenia.

Tak czy inaczej perspektywa dla Polski nie jest wcale tak optymistyczna, jakbyśmy mogli sobie wymarzyć. Należy również wziąć pod uwagę i to, że przecież jesteśmy już w Unii Europejskiej, a więc nie wszystko, co może mogłoby Polsce pomóc, będzie tak szybko i łatwo przyjmowane przez inne kraje. W prasie zachodniej już pojawiły się artykuły omawiające sytuację w naszym kraju po wyborach prezydenckich. Trzeba przyznać, że nie są one wcale pozytywne. Na pierwszych stronach tych gazet dominuje sceptycyzm i ogólne zaniepokojenie sytuacją w Polsce. Można przeczytać m.in. takie fragmenty, że *Polska przestanie służyć jako forum dochodzenia do kompromisów, a protesty, będące wynikiem społecznych napięć, będą szukały ujścia w strajkach i demonstracjach*. Wiele gazet podkreśla, że Polacy korzystają z dobrodziejstw Unii, nie czują się jednak zobowiązani do okazywania wzajemności...

Jak będzie w rzeczywistości przekonamy się wkrótce. Mamy w tej chwili tak, jak chcieliśmy – oddając swój głos. Na tym między innymi polega demokracja, o którą tak walczyliśmy...

